

porównywalnych dyskursów z lat 50. Dotyczy to całej palety zagadnień od oceny antyhitlerowskiego ruchu oporu aż po ocenę polityki wobec Polski. Niewyobrażalne w latach 50. byłyby słowa i gesty, takie jak prośba prezydenta R. Herzoga wypowiedziana w 1994 r. z okazji 50. rocznicy Powstania Warszawskiego, o wybaczenie wszystkiego, co Niemcy uczynili Polakom podczas II wojny światowej. Dotyczy to także wprowadzenia odrębnego dnia pamięci o *Holocaustie*, obchodzonego od 1996 r. w rocznicę wyzwolenia w 1945 r. obozu zagłady Auschwitz. Ta ocena przeszłości odzwierciedla fundamentalną przemianę, jaka dokonała się w dawnej Republice Federalnej od lat 60. i która jest nie kwestionowana dzisiaj, po zmianie pokoleń w elitach politycznych.

W społeczeństwie tymczasem kontrowersje wokół oceny II wojny światowej i znaczenia narodowego socjalizmu prawie się nie zmniejszyły. Przy czym specyficzny sposób historyczno-politycznej interpretacji dokonywanej w NRD nie odgrywa już żadnej roli. Zażarte dyskusje prowadzone w RFN z okazji 50. rocznicy zakończenia wojny, dotyczące tego czy 8 maja 1945 r. był dniem klęski czy wyzwolenia, debata Walser-Bubis i trwające całe lata kontrowersje o pomnik *Holocaustu* – listę tę można by jeszcze kontynuować – ukazują, jak trudno jest narodowi niemieckiemu wciąż jeszcze znaleźć równowagę pomiędzy świadomością zbrodni popełnionych podczas II wojny światowej przez Niemców i w ich imieniu, a świadomością zdobytego od tego czasu zaufania oraz znaczenia politycznego i gospodarczego, a także kierowanych pod adresem dzisiejszych Niemiec oczekiwań, nadziei i obaw⁵⁰.

Tłumaczenie: *Maria Tomczak*

WOJCIECH ROSZKOWSKI

Warszawa

STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE POLITYKA I HISTORIA NA PRZYKŁADZIE POLSKI

UWAGI OGÓLNE

Z niewielką przesadą powiedzieć można, że świadomość Polaków po upadku komunizmu zdominowana jest przez atmosferę sierocińca. Dawni komuniści są sierotami po systemie, który ich wychował, który mniej lub bardziej aktywnie

⁵⁰ Jako przykład obszernej literatury na ten temat można wymienić opracowanie wyrażające problem już w tytule i podtytule: A. S. Markovits, S. Reich, *Das deutsche Dilemma. Die Berliner Republik zwischen Macht und Machtverzicht*. Berlin 1998.

tworzyli i z którego łaskawości korzystali. Stracili kontrolę nad historią i instynktownie czują, że tkwi w niej bestia, która ich może pożreć. Wedle słów Niccolo Machiavellego „państwo odzyskujące wolność stwarza sobie zaciętych wrogów, a nie oddanych przyjaciół. Przeciwnikami jego będą wszyscy, którzy ciągnęli korzyści z rządów tyрана i tuczyli się bogactwami władcy”¹.

Nowa klasa kapitalistów, bardzo często pochodzenia nomenklaturowego, również nie zna swych rodziców. Jeszcze niedawno ludzie ci ukrywać musieli swe skłonności do robienia pieniędzy lub robili je dzięki przyzwoleniu i ochronie patronów z aparatu władzy PRL, których co najwyżej można by nazwać ojczymami kapitalizmu. Komunizm był trudną szkołą, ale wykształcił u wielu obecnych przedsiębiorców przebiegłość i bezwzględność, która się dziś przydaje. „Wielkoprzemysłowa klasa robotnicza” straciła oparcie w przywilejach, jakich państwo komunistyczne nie szczędziło im w celu usprawiedliwienia swojej polityki gospodarczej. Chłopi przestali być panami na rynku sprzedawcy żywności i wzdychają do dawnych czasów, w których byli ideologicznie „niesłuszni”, ale żyli często lepiej niż dziś. Dawna inteligencka opozycja straciła wspólnego wroga i oślepią światłem wolności nie potrafi sobie znaleźć miejsca między polityką, biznesem i opozycją do nowego systemu. Nowe partie tworzy się na zasadach więzów osobistych lub stosunku do niedawnej przeszłości, a nie według kryteriów reprezentatywności lub ideologii. Przerzucanie mostów w dalszą przeszłość polityczną zazwyczaj zawodzi. Nie ma bowiem prostego powrotu do politycznej spuścizny dziadków i pradziadków.

Mentalność współczesnych Polaków zawiera dość silny pierwiastek fatalizmu, ukształtowany przez dziesięciolecia władzy komunistycznej, która nie tylko przedstawiała się jako spełnienie dziejowej konieczności, ale wydawała się nie do usunięcia. Z jednej strony umysłowość Polaków uformował więc materialistyczny determinizm i lekceważenie roli osoby, bezradnej wobec „procesów historycznych” i „ogólnych prawdowości”. Z drugiej strony, ugruntował się silny wewnętrzny sprzeciw wobec narzucanego od góry wzorca kolektywistycznego, niechęć do tego, co społeczne lub wspólne oraz ucieczka w indywidualizm i egoizm. Przeciętny Polak nie ma większych luk w wiedzy historycznej niż przeciętny obywatel innych krajów. Problem nie tkwi w prostym braku wiadomości, lecz w efektach ideologizacji nauki historii i w psychologicznych reakcjach na „białe plamy” w świadomości historycznej. Przez dziesięciolecia uczono Polaków historii w sposób perswazyjny. Najpierw poznawali oni interpretację, a potem fakty, najpierw dowiadywali się kto ma rację, a dopiero później – w jakiej kwestii. Poza stałymi elementami ideologii, takimi jak „postępowe siły socjalizmu” lub „wielki Kraj Rad”, wiele się zmieniało. Za Bieruta rzeczywistość polityczną nazywano „dyktaturą proletariatu”, za Gomułki i Gierka – „demokracją socjalistyczną”, a za późnego Jaruzelskiego – „socjalizmem

¹ N. Machiavelli, *Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza*. W: *Książę*. Warszawa 1987, s. 132.

realnym". Niezmienne było to, że w danym momencie obowiązywała jedna, oficjalna wykładnia historycznej słuszności.

Wierni tradycji marksistowskiej i radzieckim patronom komuniści polscy traktowali etykę jako zjawisko zmienne historycznie. Dlatego też zmiany ocen historycznych przedstawiano jako uprawnione. „Na obecnym etapie” te czy inne zjawiska mogły być tłumaczone odmiennie, byle uzyskały oficjalną sankcję władz. W dziele tym nauka historii wspierana była instytucjami przymusu lub nawet, zwłaszcza na początku „Polski Ludowej”, terroru. Kłamstwo miało efekt zastraszający, według powiedzenia płk Józefa Duszy z UB: „dziś my piszemy historię (...) na waszych skórach i kościach”². Dla komunistów, którzy dążyli do monopolu informacji i opinii, historia była narzędziem politycznym. Kto kontrolował historię, kontrolował pamięć i ludzkie odruchy. Rezultatem nie był tylko brak rzetelnej wiedzy lub deformacja wiedzy, ponieważ to zdarza się dość często. Rezultatem był zawsze jeden, oficjalny standard deformacji. Takie lekcje historii zaraziły Polaków relatywizmem.

Obok zakazów nauka historii w PRL zawierała liczne nakazy. Wszyscy mieli wiedzieć, że rewolucja październikowa była „wielka i socjalistyczna” lub że „manifest lipcowy” był spełnieniem marzeń pokoleń Polaków o sprawiedliwości społecznej. Szczególnym polem podobnej nauki historii były obchody rocznicowe. Kiedy władze uznały, że jakaś rocznica jest „politycznie słuszna”, zaczynało niekończące się zabiegi nakazujące. W 1973 r. na przykład niektórzy Polacy mogli dojść do przekonania, że Kopernik był chyba komunistą, skoro władzom tak zależy na jego chwale. Reakcją psychologiczną na te zabiegi było najczęściej odrzucenie albo indyferentyzm. I dziś taka reakcja przeważa, choć zmieniły się daty rocznicowe. Zmienił się też na ogół sposób ich świętowania, choć gorliwość w przywracaniu prawdziwej świadomości historycznej skłania nieraz do przesady i powoduje dawne efekty. Niebezpiecznym rezultatem ubocznym obecnej gorliwości w wyjaśnianiu prawdy jest nieufność szarego człowieka oraz częsta konkluzja, że prawda musi leżeć gdzieś pośrodku między dawną manipulacją a obecną informacją, która jest tak nowa, że nie może być w pełni wiarygodna. W efekcie dzisiejsi Polacy balansują stale między tanią gloryfikacją przeszłości i jej odrzuceniem. Historia nadal najczęściej nie uczy obywateli co i jak należy robić, ale kto miał rację, a kto nie. Stosunek Polaków do Niemców był i jest szczególnie silnie powiązany ze wspomnianymi cechami polskiej świadomości.

POLACY A NIEMCY W PRL

Od rozbiorów z końca XVIII w. Polaków dręczyło stale pytanie: kto winien – „my czy oni”. Doświadczenia następnych pokoleń obracały się wokół dylematu: bić się czy nie bić? Ostatnie pokolenia stale zastanawiały się: wejść czy nie

² A. Steinsbergowa, *Widziane z ławy obrończej*. Paryż 1977, s. 57.

wejda? Nad bezpieczeństwem, a nawet egzystencją Polski wisały stale dwa potężne zagrożenia ze wschodu i zachodu – Rosja i Niemcy. Kilka pokoleń Polaków XX w. doświadczyło ostrych, a często tragicznych zakrętów historii oraz musiało kilkakrotnie zasadniczo przeformułowywać podstawy swego światopoglądu historycznego.

Jedną z trwałych podstaw był jednak lęk i nieufność wobec Niemców. Przyczyn było dosyć: antypolska polityka władz pruskich i niemieckich w XIX w., nieuznawanie skutków traktatu wersalskiego i rewizjonizm terytorialny, wroga propaganda *Saisonstaat* oraz *polnische Wirtschaft*, wojna celna lat 1925-1930, układ Ribbentrop-Mołotow, inwazja niemiecka we wrześniu 1939 r. i barbarzyńskie działania władz hitlerowskich na ziemiach polskich.

Po traumatycznych przejściach wojny, w 1945 r. Polakom istotnie mogło wydawać się, że jak „świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem”. Poczucie krzywdy potęgowane było przez nastrój klęski, gdyż Polska przegrała niepodległość i demokrację w obozie zwycięzców. W Teheranie Wielka Trójka zdecydowała o przesunięciu granic Polski, a w Jałcie – o kształcie rządu opanowanego przez komunistów. Rozdzierane rosnącą nieufnością trzy wielkie mocarstwa przyjęły w Poczdamie kuriozalne rozwiązanie oddając Pomorze, Dolny Śląsk i południową część Prus Wschodnich „pod polską administrację do czasu zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami”, a jednocześnie decydując o wysiedleniu stamtąd ludności niemieckiej³.

Rekompensata za utracone na rzecz ZSRR ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej została wkrótce po wojnie zakwestionowana nie tylko przez odradzającą się Republikę Federalną Niemiec, ale także przez jej nowych sojuszników – Wielką Brytanię i USA. Jedynym mocarstwem, które uznawało granicę na Odrze i Nysie był początkowo ZSRR. Ten zaś traktował swe gwarancje dla tej granicy jako zastaw za posłuszeństwo Polaków wobec władz komunistycznych. Wykrwawieni przez Niemców w czasie wojny i podporządkowani wbrew swej woli Kremlowi Polacy znaleźli się w impasie. Uniezależnienie od ZSRR otworzyć musiało natychmiast kwestię aspiracji niemieckich – nie tylko do zjednoczenia, ale także do odzyskania Ziem Zachodnich i Północnych. Dodać należy, że aspiracje te mniej lub bardziej wyraźnie popierali sojusznicy RFN z NATO. Sytuacja ta pogłębiała historycznie ukształtowane resentymenty antyniemieckie. W oczach wielu Polaków Niemcy, winni wojny i niezliczonych ofiar polskich, wyszli z opresji znacznie lepiej niż Polacy, którzy musieli teraz utożsamiać resztki swej racji stanu z interesem imperialnym ZSRR.

Jeśli rozróżnić mit historyczny od historycznego stereotypu i zdefiniować pierwszy jako myślowy schemat daleki od prawdy, a drugi jako schemat oparty na niewielkim tylko uproszczeniu rzeczywistości, to obraz Niemców ugruntowy-

³ *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów.* Warszawa 1965, s. 763.

wany przez komunistyczne wychowanie i propagandę, bliższy był więc stereotypowi. Polacy mieli wiele powodów, by się Niemców obawiać i czuć do nich wrogość, ale władzom komunistycznym dodatkowo zależało na pogłębianiu stereotypu niemieckiego „wroga”, który wpychał Polskę w objęcia radzieckiego „przyjaciela”. Komunistyczna wizja historii Polski minimalizowała więc polskie problemy z Rosją, a uwypuklała najgorsze doświadczenia z historii stosunków polsko-niemieckich.

Przed wszystkim ugruntowywano stereotyp piastowskich „Ziem Odzyskanych”. Sama nazwa Ziemie Odzyskane miała umocnić przekonanie, że ziemie te kiedyś należały do Polski i że się jej należą. Bez wątplenia za pierwszych Piastów ziemie nad Odrą i Bałtykiem należały do państwa polskiego, lecz w wiekach późniejszych uległy germanizacji, a wróciły do Polski nie tyle dlatego, że się jej należały – należała się jej w 1945 r. przede wszystkim niepodległość i terytorialna integralność – ale głównie dlatego, że tak postanowiła Wielka Trójka. Argument historycznej przynależności jakiejś ziemi jest zresztą najczęściej względny, a spory tego rodzaju trudno rozstrzygalne na gruncie historii. Żądając wspomnianych ziem Niemcy mogą się powoływać na zasięg starożytnej Germanii i średniowiecznej germanizacji, Polacy zaś – na kolonizację słowiańską po VI w. i na Poczdam.

Szkolne lekcje historii podkreślały stały charakter *Drang nach Osten*, ignorując w pewnej mierze i pozytywny wpływ niemieckiego oddziaływania kulturalnego i gospodarczego. Zauważano ekspansję Zakonu Krzyżackiego, ale nie wkład etnicznych Niemców w życie Pierwszej Rzeczypospolitej. Spolszczano „mieszanych” bohaterów polskiej historii, takich jak Wit Stwosz (Weit Stoss), Jan Dantyszek (Johann Flachsbander) czy Mikołaj Kopernik. Im bliżej naszych czasów, tym przykładów „złych Niemców” przybywało. Nie bez racji uczono, że rozwój Prus odbywał się głównie kosztem ziem polskich oraz że państwo to odegrało ogromną rolę w rozbiorach, szczególnie przewrotną w latach 1790-1791. Ze względu na pruską ekspansywność, historia zjednoczenia Niemiec w XIX w. była zawsze przedstawiana z niechęcią, a ze względu na antypolski wydźwięk *Kulturkampf* Otto von Bismarck należał i należy do „czarnych charakterów” polskiej historiografii.

Niemiecki najazd na Polskę we wrześniu 1939 r. i hitlerowskie barbarzyństwa w Polsce były ulubionym tematem nauczania i popularyzacji historii i to tematem żywym w pamięci Polaków, którzy przeżyli wojnę na ziemiach polskich. Na każdym kroku podkreślano, że tylko zwycięstwo ZSRR w wojnie mogło Polsce przynieść „wyzwolenie” spod okupacji niemieckiej i zagwarantować jej bezpieczeństwo. Bez ustanku powtarzano slogany o odradzaniu się „rewizjonizmu zachodnoniemieckiego” i to nawet w okresie, gdy zmiana pokoleń w RFN wyraźnie przesuwiała punkt ciężkości tamtejszej opinii publicznej na rzecz uznania *status quo* i pojednania z Polakami, a coraz mocniejsze zakorzenienie RFN w strukturach NATO i EWG osłabiało niemiecki rewizjonizm.

Antyniemieckie resentymenty dominowały jeszcze w latach 60. Wystarczy przypomnieć reakcje zwykłych obywateli PRL na orędzie biskupów polskich do

niemieckich z 1965 r. Orędzie to stało się jednak punktem zwrotnym. Po pierwsze dlatego, że otwierało powolny proces pojednania między obydwojma narodami wskazując, że sprawiedliwe, oparte na zadośćuczynieniu przezwyjęzanie przeszłości będzie konieczne, jeśli Polacy chcą kiedykolwiek myśleć o uniezależnieniu się od ZSRR. Po drugie dlatego, iż po raz pierwszy antyniemiecki stereotyp okazał się słabszy niż siła moralnego oddziaływania katolicyzmu i Kościoła. Ironicznie rzecz ujmując, pomogła w tym kampania nienawiści ze strony władz PRL, ale fakt pozostaje faktem, że w trakcie obchodów milenium w 1966 r. miliony Polaków przyjęły do wiadomości słowa orędzia „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, przechodząc do porządku dziennego nad antyniemiecką propagandą.

Drugim po orędziu biskupów punktem zwrotnym był układ z 1970 r., w którym rząd boński uznał linię Odra-Nysa za „zachodnią granicę Polski”⁴. Układ zmniejszył wagę gwarancji radzieckich oraz poczucie zagrożenia ze strony niemieckiej wśród Polaków, tym bardziej że w rezultacie układu granicę zachodnią Polski uznały także główne mocarstwa zachodnie. Choć brak na ten temat dokładnych danych z badań opinii publicznej, można sądzić, że w latach 70. opinia Polaków o Niemcach z RFN zaczęła się wyraźnie odróżniać na korzyść w zestawieniu z opinią o Niemcach z NRD. Mimo to, dawne stereotypy znikają powoli. Z punktu widzenia propagandy PRL sytuację „ratowali” przywódcy przesiedleńców, którzy nie godzili się z postanowieniami układu z 1970 r. Hupka i Czaja byli, dzięki propagandzie PRL, obecni w świadomości polskiej znacznie mocniej niż w niemieckiej.

Szczególnie ambiwalentne były stosunki Polaków i Niemców z NRD. Z jednej strony radziecki satelita w Niemczech uznał granicę na Odrze i Nysie w 1950 r. i stale deklarował „przyjaźń” i socjalistyczne „braterstwo”, z drugiej jednak strony – wschodni Niemcy, ożywiani antypolską tradycją pruską oraz nową ideologią totalitarną nie ukrywali niechęci do Polski i kwestionowali jej przywiązanie do socjalizmu w wydaniu radzieckim. Na stosunkach Polaków z Niemcami ze wschodu zaciążyło też otwarcie granicy z NRD w 1972 r., gdy tłumy Polaków zaczęły szturmować wschodniemieckie sklepy. Niezależnie od swoich uprzedzeń i zachowań, mogli się oni na własnej skórze przekonać, jak wiele wyższości, a nawet wrogości do Polaków nagromadziło się w „miłującej pokój” NRD. Nie znając sytuacji w RFN bardzo często Polacy ekstrapolowali to doświadczenie na wszystkich Niemców.

POLACY A NIEMCY PO UPADKU KOMUNIZMU

Jeszcze pod koniec lat 70. zaczęto w kręgach polskiej opozycji demokratycznej rozważać przyszłość stosunków z Niemcami w kontekście zakładanej i pożądanej emancypacji PRL. Wnioski były zróżnicowane. Pesymiści twierdzili, że

⁴ A. Klafkowski, *Układ Polska-RFN z 7 grudnia 1970 r.* Warszawa 1973, *passim*.

upadek rządów komunistycznych w Polsce będzie możliwy tylko w przypadku upadku radzieckiej kontroli nad NRD i po zjednoczeniu Niemiec, co postawi kwestię niemieckiej dominacji na porządku dziennym. Optymiści uważali, iż emancypująca się Polska będzie w tej sytuacji w stanie ułożyć stosunki z jednoczącymi się Niemcami na płaszczyźnie dobrego sąsiedztwa i równoprawności⁵.

Istotne znaczenie dla stosunków między katolikami polskimi i niemieckimi miała wizyta delegacji Episkopatu Polski w RFN we wrześniu 1978 r. Przyjmowano ją nad Renem po królewsku. Nie bez powodu wspominał wówczas prymas Stefan Wyszyński o Europie jako „nowym Betlejem”⁶. Dla Polski gwarancją na przyszłość bez komunizmu było bowiem pojednanie z Niemcami na zasadach chrześcijańskich oraz w ramach instytucjonalnych jednoczącej się Europy. Wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża, podobno w pewnej mierze wynikający z poparcia kardynałów niemieckich, ugruntował tę tendencję oraz dał jej potężne narzędzie.

Powstanie „Solidarności” zostało przyjęte w NRD z oczywistą wrogością, a w RFN – z obawą, że ruch ten zakłóci atmosferę „odprężenia”. Nad Renem nie doceniono na ogół szansy, jaką „Solidarność” stanowiła dla zmian geopolitycznych w Europie. Również stan wojenny przyjęty został przez rząd socjaldemokratyczny w Bonn ze zrozumieniem. Dopiero wybory z 1982 r. i powstanie rządu chadecko-liberalnego zmieniły stosunek oficjalnej RFN do polskich aspiracji niepodległościowych. Jeszcze wyraźniej zmianę tę można było odczuć w tej sporej części niemieckiej opinii publicznej, która żywiołowo przyłączała się do akcji pomocy dla Polski. Poparcie rządu Helmuta Kohla dla zdecydowanej postawy prezydenta Ronalda Reagana, jak również niemiecka pomoc dla Polaków w stanie wojennym przyczyniły się w dużej mierze do złagodzenia antyniemieckich fobii w Polsce.

Upadek muru berlińskiego był w dużej mierze możliwy dzięki demontażowi władzy komunistycznej w Polsce. Wyzwolenie Polski spod kurateli ZSRR w 1989 r. przyspieszyło zjednoczenie Niemiec, ale jednocześnie postawiło przed rządem Tadeusza Mazowieckiego problem równoważenia stosunków z jednoczącymi się Niemcami i rozpadającym się ZSRR. Symbolicznego charakteru nabral fakt, że ogłoszenie decyzji władz NRD o otwarciu granicy w Berlinie zastało kanclerza Kohla w Polsce. Mimo słynnego „znaku pokoju” wymienionego przez Mazowieckiego i Kohla w Krzyżowej, w trakcie rozmów wielkich mocarstw z rządem RFN w sprawie zjednoczenia doszło do pewnych napięć polsko-niemieckich. Kohl nie chciał się zobowiązywać do uznania granicy na Odrze i Nysie w imieniu przyszłych zjednoczonych Niemiec, co miało kontekst

⁵ R. Piłsudski, *Stosunki polsko-niemieckie*. „Trybuna” nr 30/1978; S. Kisielewski, *Czy geopolityka straciła znaczenie?* „Res Publica” nr 1/1979; *O stosunkach polsko-niemieckich raz jeszcze*. PPN nr 38/1980.

⁶ M. Pszon, *Kronika wielkiej podróży*. „Tygodnik Powszechny” z 8 X 1978 r.

wewnątrzpolityczny i było związane z wyborami w NRD. Fakt ten odebrano w Polsce negatywnie. Nowe władze polskie tym usilniej zabiegały o udział w rozmowach „2+4” w części dotyczącej Polski, co z kolei w Niemczech uznawano za próby opóźnienia procesu zjednoczenia. Ponieważ jednak zjednoczenie Niemiec zakończyło się bez uszczerbku dla polskiej racji stanu, a podpisany w 1991 r. układ polsko-niemiecki gwarantował nienaruszalność granic, polska opinia publiczna odetchnęła, a nastroje antyniemieckie jeszcze bardziej opadły.

Wzrost poczucia bezpieczeństwa Polaków ujawnił się w miarę spokojnej reakcji na pojawienie się niemieckiej mniejszości w Polsce, a także w podjęciu przez niektórych historyków polskich problemu krzywd, jakich cywilna ludność niemiecka doznała pod koniec wojny, także z rąk Polaków. Obawy przed odrodzeniem się wielkomocarstwowej polityki i roszczeń niemieckich stopniowo malały, choć nie ustały do końca.

Niepokoje związane z możliwością odrodzenia się niemieckiego imperializmu nie są zresztą tylko domeną Polaków. W 1990 r. amerykański sekretarz stanu James Baker tłumaczył Michajłowi Gorbaczowowi, że konieczność utrzymania zjednoczonych Niemiec w NATO nie wynika z obaw przed ZSRR, ale ma być zabezpieczeniem przed pojawieniem się militarnych ambicji w samych Niemczech⁷.

Zła historia nie kończy się jednak łatwo. Stosunki psuje niesymetryczne traktowanie mniejszości narodowych po obu stronach granicy. O ile na Śląsku Opolskim ujawniła się po 1989 r., po części ze względów ekonomicznych, liczna mniejszość niemiecka, która cieszy się ochroną prawną w Polsce, o tyle w traktacie polsko-niemieckim z 1991 r. nie uznano Polaków mieszkających w Niemczech za mniejszość narodową. Polacy często obawiają się wykupu ziemi w Polsce przez nieporównanie bogatszych obywateli niemieckich. Opinia publiczna w Niemczech jest bardziej wstrzemięźliwa wobec polskich aspiracji wejścia do Unii Europejskiej niż opinia publiczna we Francji, Wielkiej Brytanii czy Włoszech. W niemieckich mediach odradzają się negatywne stereotypy Polaków, czego przykładem są niewybredne dowcipy o Polakach w popularnych *talk shows*. Niemcy z kolei poprawili swoje notowania na liście sympatii Polaków, ale nadal zajmują miejsce w środku stawki narodów europejskich.

Ze strony niemieckiej odzywają się głosy stawiające tragedię wysiedleńców niemieckich na równi z tragedią Polaków, spowodowaną przez Niemców. W Apelu Berlińskim z 1998 r. przewodnicząca Związku Wypędzonych Erika Steinbach zażądała od Czech i Polski „rozrachunku z własną przeszłością” oraz „naprawy poważnych naruszeń praw człowieka” w stosunku do Niemców po wojnie sugerując niedwuznacznie, że powinien to być warunek przyjęcia tych państw do Unii Europejskiej⁸. Po stronie polskiej apel wywołał zrozumiałe

⁷ A. Smolar, *Unia na horyzoncie*. „Rzeczpospolita” z 19/20 XII 1998.

⁸ E. Steinbach, *Apel Berliński*. „Gazeta Wyborcza” z 19/20 IX 1998.

oburzenie. Autorytety, które trudno posądzać o antyniemieckie uprzedzenia, ostro skrytykowały wystąpienie E. Steinbach. Na przykład Anna Wolff-Powęska nazwała go dokumentem „aroganckim, cynicznym, niekompetentnym, demagogicznym i nieodpowiedzialnym”⁹, Paweł Huelle zaś – „bezczelną i arogancką próbą politycznego szantażu”¹⁰. Rząd niemiecki odciął się od wystąpienia E. Steinbach, podobnie jak niektórzy intelektualiści urodzeni na ziemiach obecnie znajdujących się w granicach Polski, ale opozycyjna chadecja nie zareagowała wyraźnie, gdyż „wypędzeni” stanowią część jej elektoratu. Stosunki polsko-niemieckie komplikuje także sprawa odszkodowań za pracę przymusową w czasie II wojny światowej.

Dzieje ostatnich dziesięciu lat w dużej mierze usunęły balast geopolityczny i historyczny ze świadomości obu narodów i pozwoliły na swobodniejsze kształtowanie wzajemnych relacji. Zła historia w stosunkach polsko-niemieckich została w dużej mierze przewyciężona przez fakty, które miały miejsce po 1989 r. Nastąpił wyraźny postęp w naprawianiu negatywnych stereotypów, ale wiele jest jeszcze do zrobienia w celu ugruntowania zapisanych w układzie z 1991 r. dobrosąsiedzkich stosunków między obydwojma narodami.

PETER STEINBACH
Berlin

SYMBOLICZNE FORMY PAMIĘCI

Kiedy śledzę jedną z licznych gwałtownych i nie kończących się dyskusji historycznych, to muszę zadać sobie pytanie, czy dla mojego kraju nie byłoby lepiej, gdybyśmy równie zapalczywie dyskutowali o zasadniczych problemach rynku pracy, o ubezpieczeniach dla przewlekle chorych starszych ludzi, o pomocy społecznej w trudnych sytuacjach, o szansach dzisiejszych studentów czy kosztach uniwersytetów, nie mówiąc już nawet o nowej doktrynie obronnej czy o reformie Wspólnoty Europejskiej.

Nie czynimy tego. W zamian dostarczamy sobie cierpliwie wciąż nowych, ujmowanych symbolicznie konfliktów i dyskutujemy od wielu lat o rytuałach wspominania, o pomnikach, muzeach, wystawach i miejscach pamięci, o hymnach i zwyczajach zawodowych.

⁹ A. Wolff-Powęska, *Kuriozalny dokument*. „Gazeta Wyborcza” z 19/20 IX 1998.

¹⁰ P. Huelle, *Pani Steinbach do sztabucha*. „Gazeta Wyborcza” z 26/27 IX 1998.